V — 3 Wrzesień 1932

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik.

PARAFJA OŚRODKIEM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

By udowodnić, że parafja katolicka jest rzeczywiście ośrodkiem życia wewnętrznego, to znaczy: czynnikiem budzącym, podtrzymującym i potęgującym życie wewnętrzne, należy stwierdzić i wyświetlić trzy rzeczy: 1. istotę życia wewnętrznego; 2. fakt, że między parafją a życiem wewnętrznem jednostkowego parafjanina zachodzi ścisła łączność logiczna; 3. sposoby, jakiemi parafja oddziaływa na życie wewnętrzne jednostkowego parafjanina.

I. Istota życia wewnętrznego.

Co to jest życie wewnętrzne? Otóż, krótko powiedziawszy, życiem wewnętrznem nazywamy udoskonalone i sprawne życie chrześcijańskie. A czemże jest życie chrześcijańskie?

Wybitny nasz pisarz ascetyczny, śp. Ks. Biskup Pelczar, daje nam takie określenie istoty życia chrześcijańskiego: „Życie chrześcijańskie jest to życie Boże w człowieku, czyli życie nadprzyrodzone, którego twórcą i mistrzem jest nasz Zbawiciel

Bóg-Człowiek Jezus Chrystus, którego sprawcą jest Bóg Duch św. przez łaskę uświęcającą, którego nauczycielem widomym i kierownikiem jest Kościół Chrystusowy na ziemi, a którego celem i nagrodą jest zjednoczenie człowieka z Bogiem tu na ziemi i w szczęśliwości wiekuistej w niebie" (Życie Duchowne, tom I, str. 4). Uprzytomnijmy to sobie dokładniej.

Uczy nauka wiary świętej, że Pan Bóg wyniósł pierwszego człowieka do stanu nadprzyrodzonego, bo mu nietylko dał dary naturalne, jak: życie doczesne, ciało i zmysły, ducha nieśmiertelnego z rozumem i wolną wolą, ale w bezmiernej swej dobroci wyposażył go także w dary nadnaturalne, jak: nieśmiertelność cielesna, a przedewszystkiem łaska uświęcająca. Ta ostatnia wyniosła człowieka istotnie ponad naturę jego ludzką i uczyniła go uczestnikiem natury Bożej i życia Bożego. Przez nią stał się człowiek przysposobionem dzieckiem Bożem i dziedzicem Królestwa niebieskiego. — Łaskę uświęcającą, która, podobnie jak dary naturalne i nieśmiertelność cielesna, miała przejść na cały rodzaj ludzki, utracił prarodzic razem z nieśmiertelnością cielesną przez grzech pierworodny; stracił ją dla siebie jak i dla potomstwa całego, wskutek czego ludzkość pozbawiona została uczestnictwa w życiu Bożem tu na ziemi i we wieczności.

Ale Bóg, w miłosierdziu nieprzebrany, posłał upadłej ludzkości Syna swego Jednorodzonego, który stawszy się człowiekiem, nietylko *uczył* prawdy i *wskazywał* własnem życiem drogę do

nieba, ale nadto śmiercią swoją krzyżową rodzaj ludzki pojednał z Bogiem i *wysłużył* i *przywrócił* jemu łaskę uświęcającą, a tem samem i nadprzyrodzone życie Boże. — Łaskę uświęcającą Jezus Chrystus złożył w Sakramentach św. pod szafarstwem niewidomem Ducha św., a widomem swojego Kościoła św. Sakramenta św., ważnie i godnie przyjmowane przez nas, zatem rodzą w nas łaskę uświęcającą, pomnażają ją i potęgują ją w nas.

Łaska uświęcająca zaś jest istotnie, jak już wspomniano, życiem nadprzyrodzonem w człowieku, uczestnictwem w życiu Bożem i w miłości Bożej. Nazywa się to życie łaski życiem *nadprzyrodzonem,* bo przewyższa istotnie naturę człowieka. Nazywa się życiem *Bożem,* bo sam Bóg jest sprawcą, wzorem i celem tego życia. Ponieważ życie to bierze w karby przedewszystkiem ducha ludzkiego, nazywa się też życiem *duchownem.* Istotą i treścią życia nadprzyrodzonego jest miłość Boża, bo łaska uświęcająca a miłość Boża to jedno i to samo. Dopiero to życie nadprzyrodzone uzdalnia nas do czynów, zasługujących na niebo, jakich nie bylibyśmy w stanie dokonać siłami tylko naturalnemi.

Życie nadprzyrodzone znowu, jakie jest w nas przez łaskę uświęcającą, może mieć różne stopnie rozwoju w różnych ludziach, a nawet w tym samym człowieku w różnych okresach jego życia, zależnie od pomnażania się łaski uświęcającej i rzetelnej współpracy człowieka. Człowiek, który stara się uczciwie o rozrost swego życia nadprzy-

rodzonego, dąży właściwie do *doskonałości chrześcijańskiej.* Najniższym stopniem życia nadprzyrodzonego jest strzeżenie się grzechu śmiertelnego i zachowanie wszystkich przykazań Bożych, co jest konieczne dla każdego, który chce się zbawić. Wyższym już stopniem życia nadprzyrodzonego czyli doskonałości chrześcijańskiej jest mężne zwyciężanie przywiązania do grzechów nawet powszednich i unikanie tychże wedle możności. Po szczeblach drabiny doskonałości chrześcijańskiej wszyscy mamy obowiązek posuwać się i wspinać się jak najwyżej według upomnienia Zbawicielowego (Mat. 5, 48): „Bądźcież doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest".

Ale chociaż życie nadprzyrodzone, czyli życie łaski uświęcającej, istotnie przechodzi naturę ludzką i człowieka wysoko wynosi do uczestnictwa w naturze Bożej, to jednak stwierdzić należy, że łaska uświęcająca bynajmniej nie znosi i nie niweczy natury człowieka, lecz przeciwnie, do niej nawiązuje, uzupełnia ją i udoskonala. Natura człowieka ze swej strony również musi nawiązywać do łaski Bożej, na niej się opierać i współpracować z nią. Słowem: między naturą a łaską tworzy się dziwna, przepiękna harmonja.

Podwójnem zatem życiem żyje człowiek: życiem naturalnem i życiem nadprzyrodzonem. Tak, jak w życiu naturalnem ciało ożywione bywa przez duszę, podobnie w życiu nadprzyrodzonem dusza ożywiona bywa przez łaskę uświęcającą. Podobnie jak człowiek życie naturalne podtrzymuje pokar-

mem fizycznym, podobnie życie nadprzyrodzone podtrzymuje Sakramentami św., które przywracają lub pomnażają łaskę uświęcającą. Podobnie jak życie naturalne wiąże człowieka ze światem doczesnym, podobnie życie nadprzyrodzone łączy go ze światem transcendentalnym, łączy go ze samym Bogiem przez miłość. Podobnie jak stykanie się człowieka zapomocą zmysłów z otaczającym go światem widzialnym nazywamy jego życiem zewnętrznem, podobnie nazywamy życie nadprzyrodzone jego duszy, jakie prowadzi w łączności z Bogiem, jego życiem *wewnętrznem.*

To życie duszy ludzkiej z Bogiem słusznie nazywamy życiem wewnętrznem, ponieważ dokonuje się zgoła w głębinach duszy, tajemniczo i niepostrzegalnie nazewnątrz. Ale głębokie życie wewnętrzne nie pozostaje bez śladu i wpływu także na zewnętrzną postać człowieka, napełnia go bowiem dziwnym pokojem i pogodą ducha, wielką rozwagą i słodyczą w obcowaniu z drugimi. Człowiek zatem, udoskonalony w miłości Bożej i życiu cnotliwem, który nieustannie i sprawnie obcuje wewnątrz swej duszy z Bogiem, prowadzi prawdziwe życie wewnętrzne. — Istota życia wewnętrznego więc polega na tem, że dusza człowieka cała żyje łaską Bożą i miłością Bożą, nawskróś jest przepojona duchem Bożym, który uwydatnia się we wszystkich jej poczynaniach. Stara się ona wszystko myśleć, odczuwać, pragnąć, mówić, działać i cierpieć z Bogiem i dla Boga. Unika ona gwaru świata, jest skupiona i cicha, pamięta zawsze na obecność Pana Boga, poskramia staran-

nie wszelkie poruszenia żądz i miłości własnej, baczy natomiast czujnie na szlachetne poruszenia natury i łaski, modli się często i gorąco, rozmyśla gorliwie, wreszcie krzepi się skwapliwie Sakramentami św., które utwierdzają i podsycają jej życie wewnętrzne. Słowem: dusza wewnętrzna jest zawsze z Bogiem a Bóg z nią.

Wspaniałym owocem życia wewnętrznego jest prawdziwa *świętość,* polegająca na tem, że człowiek zgoła już nie szuka ni zadowolenia swego, ni korzyści, ni pociechy własnej, ale jedynie i wyłącznie spełnienia woli Bożej, gotowy do wszelkich ofiar, choćby heroicznych, byleby tylko Bóg był uwielbiony. Hasłem jego życia świętego stają się słowa Psalmisty Pańskiego (72, 25): „Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie, Boże serca mego i części moja, Boże na wieki!"

Jak wielkie szczęście daje duszy człowieka prawdziwe życie wewnętrzne, opisuje to w słowach wymownych Tomasz à Kempis w Naśladowaniu Chrystusa (III. 1, 1). Posłuchajmy wywodów jego: „Błogosławiona dusza, która słyszy Pana do niej przemawiającego, i z ust Jego odbiera słowa pociechy. Błogosławione uszy, które poszept Boskich natchnień przyjmują, a na podszepty świata tego nie zważają. Błogosławione oczy, które się od rzeczy zewnętrznych odwracają, a wewnątrz są otwarte. Błogosławieni, którzy się wewnątrz zagłębiają, a do pojmowania tajemnic niebieskich coraz bardziej starają się sposobić. Błogosławieni, którzy starają się Bogu służyć,

a otrząsają się ze wszelkiej światowej przeszkody. Zważ to, duszo moja, i zamknij wrota zmysłowości twojej, abyś mogła słyszeć, co w tobie Pan i Bóg twój przemawia".

Jeżeli ugruntowane życie wewnętrzne daje człowiekowi niezmiernie wiele pociechy oraz siły i równowagi życiowej, to przeciwnie *brak* tego życia wewnętrznego stwarza w duszy człowieka okropną próżnię, którą człowiek wtedy zazwyczaj daremnie stara się zagłuszać i wypełniać wrażeniami i uciechami życia zmysłowego. Człowieka takiego słusznie poniekąd porównać można z mizernym kaleką. Chociaż *wierzy* w istnienie Boga, jednak nigdy o Bogu *nie myśli* i nigdy nie *ogląda* Go oczami swej duszy. Jest też *głuchy* na wewnętrzny głos Boży i na wołanie Boga w duszy. Jest *niemy,* bo nie umie rozmawiać z Bogiem mową serca swego. Jest *bez czucia,* bo cuda wielkości i dobroci Bożej, z któremi się styka, nie robią na nim żadnego wrażenia. Słowem: człowiek bez życia wewnętrznego jest martwy dla Boga. Próżnię jego duszy natomiast wypełniają rozgwar świata i przeróżne wrażenia zmysłowe, których szuka tem więcej i tem pożądliwiej, im uboższe jest wnętrze duszy jego. Dusza jego, pochłonięta jarmarkiem życia, nigdy nie ma czasu dla Boga i dla siebie samej.

II. Parafja ogniskiem życia wewnętrznego.

1) Wyjaśniwszy w dotychczasowym przewodzie istotę życia wewnętrznego, w dalszym ciągu wy-

każemy, że dla ogółu wierynch, którzy z woli Chrystusa przecież wszyscy mają zatroszczyć się o swoje udoskonalenie, *właśnie parafja* jest źródłem życia wewnętrznego, że właśnie parafja daje im najlepsze warunki do pielęgnowania i należytego rozwoju ich życia wewnętrznego. — Wprawdzie sprawa życia wewnętrznego jest sprawą *osobistą* każdego człowieka w najwłaściwszem tego słowa znaczeniu, jest sprawą, którą on sam musi załatwić w duszy między sobą a Bogiem, sprawą, w której nikt inny wyręczyć go nie może. Każdy chrześcijanin własnym wysiłkiem zdobyć sobie musi mozolnie te walory umysłu, tę tężyznę woli i te szlachetne uczucia, które stanowią podstawę prawdziwego życia wewnętrznego. Są jednak *szkoły,* w których człowiek nauczyć się może umiejętności życia wewnętrznego, które przedstawiają mu *zasady* oraz *wzory* prawdziwego życia chrześcijańskiego, które strzegą go od błędów i prowadzą go bezpiecznie na trudnej drodze do doskonałości chrześcijańskiej i do życia wewnętrznego. Taką szkołą życia wewnętrznego dla wiernych Chrystusowych jest właśnie parafja.

Najdoskonalszą szkołą życia wewnętrznego była szkoła samego Jezusa Chrystusa w czasie Jego życia ziemskiego. O, jak szczęśliwi byli Apostołowie, uczniowie Pana Jezusa i ci wszyscy współcześni, którym dane było patrzeć własnemi oczyma na najwspanialszy wzór życia skupionego i świętego, jakim był Boski nasz Zbawiciel; którym dane było uczęszczać do owej Chrystusowej szkoły świętości i życia wewnętrznego. — Tę

oryginalną szkołę świętości i życia wewnętrznego najwierniej naśladować starały się po wszystkie czasy zgromadzenia pustelników i zakonników. Przez wszystkie wieki ery chrześcijańskiej były one i są dzisiaj także jeszcze właściwemi szkołami doskonałości chrześcijańskiej i życia wewnętrznego na zasadzie rad ewangelicznych, które sam Chrystus nakreślił dla życia zakonnego. Ale nie wszyscy są powołani do życia zakonnego; nie wszyscy mogą opuścić świat i schronić się za murami klasztornemi dla zbawienia duszy swojej. Wszyscy bez wyjątku natomiast są powołani do życia chrześcijańskiego mniej lub więcej doskonałego, do życia wewnętrznego, które z woli Bożej wieść mają, żyjąc we świecie. Dla nich wszystkich najpewniejszą przystanią oraz ostoją życia wewnętrznego jest parafja. Muszą oni *współżyć* z parafją, żeby z niej, jak ze źródła, czerpać życie wewnętrzne. Tego żąda od nich sam Chrystus.

2) Wszelkie uświęcenie duszy ludzkiej przez łaskę uświęcającą i wszelkie życie wewnętrzne duszy ma swoje źródło wyłącznie w Jezusie Chrystusie, jak to już widzieliśmy. Chrystus bowiem wysłużył nam na krzyżu i łaskę uświęcającą i życie nadprzyrodzone. Trafnie więc mówi o sobie (Jan 15, 6): „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo beze mnie nic czynić nie możecie."

Ale Jezus Chrystus chciał niewątpliwie, żeby wyznawcy Jego religji, tak jak przeznaczeni są

do wspólnego z nim żywota wiecznego w niebie, podobnie już tu na ziemi tworzyli między sobą społeczność duchowną z Nim samym jako głową. Znał bowiem dobrze naturę ludzką, skłonną do życia społecznego, wiedział też, że jedynie we wspólnocie duchownej wszystkich dobrze może być zagwarantowane życie nadprzyrodzone jednostki. Więc założył swój Kościół święty, zbudował go na mocnym fundamencie Piotra, wyposażył go w niezniszczalność i niespożytość i zapowiedział swoją w nim obecność aż do końca czasów. W Kościele swoim żyje więc dotąd i przebywa Chrystus, Kościół jest Jego Ciałem mistycznem, wierni są członkami tego Chrystusowego Ciała mistycznego, On sam, Chrystus, zaś głową.

Z wyraźnej woli Chrystusa wszyscy muszą uznać ten Kościół Jego, muszą chcieć należeć do niego. muszą słuchać go, jeżeli chcą się zbawić na wieki. W tym Kościele złożył Chrystus skarby swoje, jakie przeznaczył dla ludzkości: wiarę, łaskę i świętość. Kościół swój uczynił jedynym i wyłącznym strażnikiem i szafarzem tych skarbów. Więc kto chce być w łączności z Chrystusem, kto pragnie czerpać z Jego skarbów, ten musi należeć do Jego Kościoła. Natomiast nie może mieć cząstki z Chrystusem, ani mieć udziału w Jego łasce i świętości, kto nie należy do mistycznego Ciała Chrystusowego, kto świadomie pogardza Kościołem Chrystusowym.

Warunkiem zatem nieodzownym uczestnictwa w łasce Chrystusowej jest przynależność do Kościoła Chrystusowego. Ponieważ zaś istotnem za-

daniem Kościoła jest łączenie wiernych przez świętość w Chrystusie, sam też Kościół Chrystusowy musi być święty. Kościół nie mógłby sobie rościć pretensji do kontynuowania dzieła Chrystusowego, gdyby nie był święty. Jeżeli zaś jest święty, to samo starczy na dowód, że jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, że Chrystus jest w nim a on jest z Chrystusem. Kościół łączy wiernych Chrystusowych w jedno zgromadzenie nietylko węzłem zewnętrznym, ale przedewszystkiem węzłem wewnętrznym łaski uświęcającej, która spływa z Chrystusa i przenika niby prąd elektryczny cały Kościół i wszystkich członków jego.

Kościół Chrystusowy w rzeczy samej jest święty, bo nietylko wydał już niezliczone rzesze świętych, ale i wszystkie środki, stosowane przez niego, zmierzają ku temu, by ludzi urabiać na świętych. Święta jest nauka Kościoła, święty kult jego, święte i rządy jego. Ponieważ Kościół Chrystusowy sam jest święty, żąda też, by wszyscy członkowie jego byli przejęci łaską uświęcającą i wiedli życie nadprzyrodzone. Grzech śmiertelny, zabijający życie nadprzyrodzone w duszach ludzkich, jest dla Kościoła anomalją i nie powinien mieć miejsca w zgromadzeniu wiernych. Jeżeli jednak w Kościele znajdują się grzesznicy, i to niestety liczni, są oni nimi wskutek sprzeniewierzenia się duchowi, zasadom i przykazaniom Kościoła. W rzeczy samej też grzesznicy śmiertelni, wskutek utraty łaski uświęcającej, utracili ową *wewnętrzną* łączność z Kościołem i u-

dział w jego życiu nadprzyrodzonem, a pozostawają z nim tylko jeszcze *przez wiarę,* bez łaski, a gdy i wiary braknie, chyba w związku czysto *zewnętrznym* przez metrykę chrztu. Gdyby w tym stanie duszy umarli, potępiliby się, bo nie byli w związku *wewnętrznym* z Kościołem i Chrystusem przez łaskę uświęcającą. — Ale w Kościele Chrystusowym były też zawsze we wszystkich epokach i we wszystkich warstwach społecznych niezliczone rzesze dusz o najpiękniejszych, nawet heroicznych cnotach, o głębokiem życiu wewnętrznem, słowem: dusz prawdziwie świętych. Ma je i dzisiaj Kościół w pocieszającej ilości obok wielu niestety grzeszników. Te dusze, uświęcone łaską, są prawdziwemi dziećmi Kościoła, a Kościół jest prawdziwą ich matką. Dusze te są dlatego święte, bo żyją według ducha, według zasad i przykazań Kościoła. Są one święte nietylko w Kościele, ale także *przez* Kościół.

Widzimy zatem, że, kto chce mieć życie nadprzyrodzone, musi przynależeć do Kościoła, w którym Chrystus niby w skarbcu złożył to życie nadprzyrodzone. Jedynie ze skarbca Kościoła członkowie jego mogą czerpać prawdziwe życie wewnętrzne. Poza Kościołem Chrystusowym świętość zaistnieć nie może. Herezje i odszczepieństwa nie mogą płodzić świętości. Jeżeli wśród heretyków i schizmatyków napotykamy nieraz na dusze prawdziwie święte, to są one niemi *nie* wskutek *rozłąki* z Kościołem Chrystusowym, ale wskutek nieświadomej przynależności do jego ducha. A zatem: świętość i życie wewnętrzne może

być tylko przez Kościół Chrystusowy i w łączności z nim.

3) Zadanie swoje uświęcania wiernych i przepełniania ich życiem nadprzyrodzonem Matka Kościół rzeczywiście spełnia zapomocą parafij. Parafje są temi placówkami Kościoła, na których dokonuje się jego praca nad uświęceniem i zbawianiem dusz. Każda parafja jest odzwierciedleniem całego Kościoła Chrystusowego, jest samym Kościołem Chrystusowym w małym wykroju. Podobnie jak w ziarnie kryje się drzewo, tak w każdej parafji katolickiej niby w zarodku tkwi cały Kościół Chrystusowy. Parafja jest zarazem podstawą organizacji Kościoła, podobnie jak rodzina jest podstawą organizmu narodowego lub państwowego. Stąd za św. Augustynem parafję słusznie możemy nazwać rodziną Bożą.

Z tego określenia istoty parafji wynika też już zasadnicze i doniosłe jej znaczenie dla życia wewnętrznego każdej jednostki. Parafja bowiem jako podstawowa komórka organizmu Kościoła, wiernie odzwierciedla w sobie obraz całego Kościoła Bożego, i jest, jak on, zgromadzeniem wiernych, związanych nietylko węzłem zewnętrznym granic terytorjalnych, ale także węzłem wewnętrznym łaski uświęcającej. Parafja może zatem, podobnie jak Kościół, dać członkom swoim życie nadprzyrodzone i daje im je rzeczywiście. Parafja z natury swego zadania wciąga rzeczywiście możliwie każdą duszę ludzką, do niej przynależną, w sferę życia religijnego, przepaja ją duchem zasad Chrystusowych i prowadzi do źródeł ży-

cia nadprzyrodzonego. Jedynie przez parafję da się urzeczywistnić znany ideał Pisma św. (I. Piotr. 2, 4-5), by każdy człowiek stał się żywym kamieniem tego gmachu zgromadzenia wiernych, zbudowanego na Chrystusie jako na kamieniu węgielnym. Im ściślej więc katolik łączy się duchowo ze swoją parafją, tem obfitsze będzie czerpał z tej łączności dobrodziejstwa dla swej duszy, tem obfitszych dozna łask Bożych, tem bogatsze będzie jego życie wewnętrzne. Parafję zatem możemy słusznie nazwać matką duchowną wszystkich do niej przynależących; bo podobnie jak matka cielesna daje nam życie naturalne, parafja jako matka duchowa daje nam życie nadprzyrodzone i życie wewnętrzne. Nie może zatem w duszy chrześcijanina zaistnieć kultura nadprzyrodzona i prawdziwe życie wewnętrzne bez ścisłej i szczerej łączności z życiem religijnem parafji. Doświadczenie też potwierdza, że, o ile ludzie stronią od współżycia z parafją, najczęściej też ani rozumieją, co to jest życie wewnętrzne, ani mają zamiłowania do niego.

(Dokończenie nastąpi)

Poznań. *Ks. Dr. Kazimierz Rolewski.*

„DOTKNĄŁ SIĘ MNIE KTOŚ“...

(Łuk. 8, 46).

Chrystus Pan żyjący w chwale niebieskiej, zna i kocha każdego z nas. Z Jego myśli, z woli Jego serca pochodzą wszystkie łaski, które odbieramy: łaska poświęcająca i jej wzrost, oraz niezmierna różnorodność łask uczynkowych. Od Niego pochodzi całe nasze życie duchowe: On jest szczepem winnym, a my latoroślami; On jest głową, a my członkami.

Jakiż obraz mógłby dokładnie oddać tę tajemnicę? Cała tajemnica naszego zbawienia w niej się ukrywa, cała tajemnica Wcielenia Słowa, Odkupiciela i Pana naszego. Człowieczeństwo Jego jest człowieczeństwem Boga i dlatego może nas bezpośrednio przeniknąć swym wpływem aż do samych głębin naszego jestestwa: posiada ten szczególny przywilej przekształcania nas z wewnątrz. Przedziwna miłość Boża powierzyła nas całkowicie Jego czułej pieczy i nie działa już nigdy na nasze dusze jak tylko za Jego pośrednictwem.

A zatem dla naszego postępu duchowego najważniejszem jest, byśmy temu dobroczynnemu wpływowi Chrystusa otwierali na roścież całą naszą wewnętrzną istotę. Dzieje się to przez wiarę w Niego. Otwórzmy Ewangelję, a na każdej karcie znajdziemy tego dowody. Odczytajmy tylko to krótkie opowiadanie:

„Niewiasta niektóra miała płynienie krwi od lat dwunastu, która była wydała na lekarzy

wszystką swą majętność, a nie mogła być od żadnego uleczona, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty jego, a natychmiast się zatrzymało płynienie krwi jej. I rzekł Jezus: „Kto jest co się mnie dotknął?“ A gdy wszyscy się zapierali, rzekł Piotr: „Mistrzu, rzesze cię ściskają i tłoczą, a mówisz, kto się mnie dotknął?“ A Jezus rzekł: „Tknął się mnie ktoś, bo ja wiem, że moc wyszła ode mnie“. A widząc niewiasta że się nie zataiła, drżąc przyszła i przypadła do nóg jego, i dla której się go przyczyny dotknęła oznajmiła przed wszystkim ludem i jako natychmiast uzdrowiona była. A on jej powiedział: „Córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła: idź w pokoju“ (Łuk. 8, 43-48; Mar. 5, 31).

Cóż jaśniejszego? Jakimże sposobem ta niewiasta została uleczoną? Wierzyła; przez wiarę dotknęła się Chrystusa i wywołała objaw Jego mocy. Ten kontakt prawdziwy, ten kontakt duchowy nie był wynikiem ruchu jej ręki ale pochodził z poruszenia jej duszy. „Rzesza Go gniecie, wiara tylko może się Go dotknąć. Dotknąć się Go, to wierzyć w Niego. I teraz jeszcze mówi nam: „Szukam dusz, któreby się mnie dotknęły, a nie tłumu, któryby mię tłoczył“ (św. Augustyn). „Dotknąć się Zbawiciela to zbawienie; dotknąć się Zbawiciela to wierzyć w Niego. Przez Niego być dotkniętym, to otrzymywać Jego dary“ (św. Beda).

Takie jest zasadnicze prawo życia duchownego.

Czy dostatecznie z tem się liczymy? Czy nasza wiara w Zbawiciela dość jest żywą? — Wołajmyż więc do Niego tak, jak biedny ojciec chcący

uzyskać uzdrowienie syna. „Wierzę, ratuj niedowiarstwa mego“ (Mar. 9, 24). A potem ten kontakt z Nim jak najsilniej zadzierżgnijmy. On sam nasuwa nam w codziennych naszych praktykach religijnych wiele sposobności ku temu:

najpierw we Mszy św. Albowiem pod szatą świętych postaci, On sam jest obecny prawdziwie, istotnie obecny, ofiarujący się za nas i dający się naszej duszy za pokarm. „Nieszczęśni! Dotykamy się codziennie Ciała Chrystusowego a nie jesteśmy uzdrowieni. Czegóż więc brak? Nie Chrystusa, ale wiary“ (św. Piotr Chrysolog);

w spowiedzi św. Tam na nas czeka, pełen miłosierdzia, aby nas oczyścić ze wszystkich grzechów: „Wiara twoja cię zbawiła, idź w pokoju“, mówił do Magdaleny;

w życiu liturgicznem Kościoła, w jakiem bierzemy udział, począwszy od odmawiania Oficjum w chórze lub Brewjarza, aż do używania wody święconej. Bo wszystkie modlitwy Jego Oblubienicy, Kościoła św. zapewniają skuteczniejszą Jego pomoc.

A poza temi obrzędami niejako oficjalnemi P. Jezus zawsze jest gotów do udzielania nam swoich łask. „Stoję u drzwi i kołacę“, powiedział sam o sobie (Obj. 3, 20).

Zawiążmy z Nim kontakt duchowy gdy czytamy Ewangelję, słuchając Jego słów jakgdyby obecnie je wymawiał.

Zawiążmy kontakt duchowy z Nim podczas naszych modlitw, rozpamiętywając Jego tajemnice, lub trwając spokojnie w Jego obecności.

Zawiążmy kontakt duchowy z Nim setki razy w ciągu dnia, szybkiem wzniesieniem duszy, wśród naszej pracy lub rozrywki, wśród naszych radości lub naszych utrapień.

Ilekroć w ten sposób się Go dotkniemy, moc zbawcza wyjdzie z Niego i przeniknie nas do głębi.

„Lecz“, zapytają niektórzy, „czy sami nie powinniśmy pracować nad naszym postępem moralnym?“

Tak, ale w zależności od Chrystusa Pana, bo „nie można mieć ździebełka cnoty, jak tylko przez Jego łaskę“ (św. Franciszek Salezy). Trzeba więc zgodzić się całkowicie na tę zależność. Szalony byłby chory, który wiedząc że kuracja słoneczna potrzebna mu jest dla odzyskania zdrowia, nie chciałby jej przeprowadzić, ale postanowił leczyć się bez niczyjej pomocy!

„Podczas tej *kuracji słonecznej,* jakież będzie zadanie naszych cnót?“ Kontakt nasz z Chrystusem Panem utrzymamy tylko przez działalność naszej wiary, naszej nadziei, naszej miłości, naszej pokory. Potem sam wpływ Zbawiciela wzbudzi w nas i wymagać będzie od nas bardzo wzmożonego życia wewnętrznego, w którem będziemy mogli ćwiczyć się doskonale w nadprzyrodzonej roztropności i we wszystkich cnotach i w którem łatwo wejdą w grę wraz z temi cnotami dary Ducha św., a działalności ich sprzyjać będzie nasze całkowite poddanie się i uległość.

„Czyż to nie jest jednak cofanie się przed wysiłkiem osobistym?“

Umiejętny wysiłek ma swoje znaczenie. Czy

uważalibyśmy za roztropnego marynarza, który chciałby prędko dopłynąć do portu, ale równocześnie odmówiłby rozwinięcia żagli gdy wieje wiatr pomyślny, by tylko wioseł używać?

Zresztą nie łudźmy się; w tem poddaniu się działaniu Chrystusa Pana potrzebny będzie wysiłek i to wielki:

wysiłek by wierzyć w niewidzialny i tajemniczy wpływ Zbawiciela, nawet jeśli nas zostawia w oschłości i bez żadnej pociechy;

wysiłek by otworzyć przed Nim szczerze całą naszą duszę, choćbyśmy przeczuwali, że pod Jego światłem wiele pyłu się ukaże, choćbyśmy może doznawali pokusy zachowania dla siebie, dla świata, dla grzechu, małego kącika zamkniętego;

wysiłek by całkowicie się poddać przewodnictwu Jezusowemu, nie wiedząc naprzód drogi, jaką Jego miłość nas poprowadzi;

wysiłek by zwracać baczną uwagę na najlżejsze Jego natchnienia i pojętnie wykonać wszystkie Jego żądania.

„Może trudno przyznać to sobie, ale czy nie tych właśnie wymagań się obawiamy?“ — Całkiem niesłusznie, bo jarzmo Jego jest słodkie a ciężar lekki. — „Lecz jestem tak nędzny! Jakże bym śmiał dotknąć się Boga Najświętszego?“ — Jedynie zetknięcie się z Nim może cię wyleczyć z twojej nędzy, przecież pozwolił Magdalenie nogi swoje całować. Czemuż odmówiłbyś Mu radości jaką znajduje w okazywaniu ci dobroci?

(La Vie spirituelle XXIX).

O. Józef Périnelle Zak. Kazn.

„NIC — WSZYSTKO".

(Dokończenie).

W dzisiejszych czasach potrzeba nam dusz urobionych na modłę Pawłową. Wnikliwe wpatrzenie się w wspaniałą postać Bożego atlety i wgląd głęboki w jego wielką duszę dopomoże nam do kształtowania się według tego wzoru, który jest nim na wszystkie czasy. Moc Chrystusowa mieszkała w apostole (2 Kor. 12, 9), a wielkoduszność rozrosła się w nim i rozprężyła dlatego, że pokora zapuściła głęboko korzenie. Wiadomo, że bez pokory niema cnoty, a budowa wewnętrznego doskonalenia wznosi się na ruchomym i lotnym piasku, miast na trwałym i mocnym podkładzie (Łuk. 6, 49). Z chwilą gdy uprzytomnimy sobie ten niezbity i niewzruszony pewnik, że „wszystko z Boga" (2 Kor. 5, 18), który w nas, z nami i przez nas działa, i gdy przenikniemy się dogłębnie tą rzeczywistością, zajmiemy stanowisko właściwe i przybierzemy jedyną, jaka stworzeniu wobec Boga przystoi postawę, całkowitej i bezwarunkowej odeń zależności, oraz unicestwienia siebie. „A ja jako nic przed Tobą" (Ps. 38, 6). Oszukuje bowiem sam siebie, ten kto będąc niczem, mniema, że jest czemś (Gal. 6, 3). Stwierdziwszy to, powtórzymy za św. Pawłem: „Gdzież tedy jest chluba twoja?" (Rzym. 3, 27). Nie przypiszemy sobie żadnej zasługi: „Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę" (Ps. 113, 1). Nie będziemy się również szczycili z jakiegokolwiek daru, uczynku, czy dokonanego

dzieła, bo jak mówi apostoł, „ani ten kto sadzi jest czemś, ani kto podlewa, ale Bóg, który wzrost daje“ (1 Kor. 3, 7). W samej rzeczy, jedyną chorobą, na którą codzień umieramy, zachowując tylko pozory życia, to przerost, hipertrofja naszego ja. Otóż pokora dostarcza nam na tę chorobę radykalnego środka i najskuteczniejszego lekarstwa. Nie znosi naszego *ja,* lecz utrzymuje je na przynależnem miejscu[3]).

Pokora winna być jednak odskocznią mężnych poczynań. Jednostek ofiarnych, wspaniałomyślnych i wielkodusznych potrzeba nam dziś więcej niż kiedykolwiek. „Ojciec we mnie mieszkający, On czyni uczynki“ (Jan 14, 10) — mówi Syn Boży w zastosowaniu do Siebie jako do człowieka. Bóg, przebywający w nas przez łaskę, sprawuje „wszystko we wszystkich“ — świadczy apostoł narodów (1 Kor. 15, 28). Przejęci do głębi tą myśla, że bez Niego nic nie możemy, a równocześnie mocno o tem przekonani, że Pan Wszechmocny, Najmędrszy i Najświętszy działa w nas i przez nas nieograniczenie, o ile przeszkód nie stawiamy, będziemy podejmowali się, na Jego wezwanie i rozkaz, takich nawet dzieł i spraw, na które nas, po ludzku mówiąc, nie stać, które zdają się przekraczać zakres naszych uzdolnień i zasiąg naszych możliwości. „Śmiele czynić będę, a nie zlęknę się; bo moc moja i chwała moja Pan“ (Iz. 12, 2), który przez proroka Swego obwieszcza, że wszystkie uczynki nasze sprawi

---

3) P. Gillet O. P. „La virilité chrétienne“.

nam (tamże 26, 12). Co więcej, On sam nas zapewnia usty Syna Swego: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię, i on czynił będzie, i większe nad te uczynki“ (Jan 14, 12). Ten dla którego niema nic trudnego i niemożliwego, nie odmawia pomocy, gdy Mu się bezgranicznie zawierzy; nie tamuje wylewu łask, które dla „męża pragnień“ (Dan. 9, 23) zawsze ma w pogotowiu. Bóg posługuje się nieraz, jak wiemy, najlichszemi i napozór niezdatnemi narzędziami, obierając tych, których świat za słabych, głupich i nieudolnych uważa, by zawstydzić mądrych i mocnych. Nisko urodzonych i niepokaźnych w oczach ludzi przeciwstawia tym, którzy są mężni, wysokiego rodu i mądrzy w pojęciu świata, a to wszystko czyni dlatego, „aby żaden śmiertelny nie chlubił się przed Nim“ (1 Kor. 1, 26-29). Trzeba i w dziedzinie nadprzyrodzonej pewnego — powiedzmy — ryzykanctwa t. zn. mierzenia, wedle słów wieszcza naszego, sił na zamiary, a nie zamiarów według sił. Jeśli nie wyjdziemy z założenia, że mamy być świętymi, doskonałymi, nie zdobędziemy nigdy wyższej rangi w żołnierskiej służbie Bogu i Jego sprawie i pozostaniemy pospolitymi szeregowcami. Nie należy przeto przestawać na zwykłych, udeptanych przez przeciętny ogół chrześcijan-katolików ścieżkach. „Opuszczę tych — mówił Chrystus Pan do bł. Anieli z Foligno, — którzy otrzymali ode mnie dosyć światła, by kroczyć szlakiem doskonałości, a obniżają godność swej duszy, chcąc postępować drogą zwykłą“.

Ojcowie Kościoła określają świętość jako: powstrzymywanie się od wszystkiego, co ma choćby pozór złego; gotowość na wszelkie dobro; pracę nad nabywaniem cnót w stopniu najwyższym i niewytyczanie granic własnej doskonałości. „To właśnie — mówi św. Augustyn, — że sądzisz, iż dosyć już czynisz, naraża cię na zgubę“. Ktokolwiek lęka się tego, by stać się — wedle światowego poglądu i wyrażenia — zbyt religijnym, praktykującym i obowiązkowym, ten nigdy ponad średnią miarę się nie wzniesie i naprzód nie posunie, lecz w najlepszym razie nie ruszy z miejsca, o ile wstecz się nie cofnie. I naodwrót, kto nie żywi obawy posunięcia się zadaleko w kierunku uduchowienia i wyrobienia wewnętrznego z jednej, a żarliwości apostolskiej z drugiej strony, ten za przykładem św. Pawła, zapominając o tem, co poza nim jest, a wytężając się ku temu, co przed nim leży (Fil. 3, 13 14), by kształtować Chrystusa nietylko w sobie, lecz i w drugich (Gal. 4, 19), będzie wciąż bieżał „do wyznaczonej mety, do nagrody otrzymanego z nieba wezwania Bożego w Chrystusie Jezusie“ (Fil. 3, 14). Widzieć w sobie całe ubóstwo, niedowład duchowy i stek ludzkich ułomności, zdawać sobie jasno sprawę z tkwiących w nas skutków i pozostałości grzechu i z właściwości skażonej natury; unaoczniać sobie wszystkie braki, niedobory i niedociągnięcia, a nieraz, niestety, wyraźne odchylenia od ideału i bodaj niewielkie zboczenia z obranej drogi, a mimo to prężyć się ustawicznie i niestrudzenie wzwyż, ku temu co doskonalsze, i pracy

tej kresu nie naznaczać i nie kłaść zapory, to wielkoduszność godna chrześcijanina-katolika. Kto sobie raz powie: Tu się zatrzymam, bo nie stać mnie na więcej, nie czuję się na siłach do dalszych zmagań ze sobą, utarczek ze złym duchem i światem i zapasów z życiem; nie mogę się zdobyć na więcej ofiar i wyrzeczeń dla dobra Bożej sprawy, — to kandydat na zbiega przy lada sposobności. Słowo: nie mogę, nie jest chrześcijańskie; o ile bowiem złączeni jesteśmy z Bogiem przez łaskę, niemoc nasza jest zawsze tylko względną. „Gdy nie mogę, tedy jestem mocny" mówi apostoł (2 Kor. 12, 10); gdym słaby sam z siebie, wówczas mocny jestem łaską, której władcza potęga występuje w takich razach w całej pełni. Trzymajmy się wskazówki św. Augustyna: *„Fac quod potes, et pete quod non potes — Czyń, co zdołasz, a proś o to, czego nie zdołasz"*. Metoda to nader prosta. Modlitwa przychodzi z pomocą czynowi, łaska uzupełnia naturę. Brak ci czego, proś Tego, który wszystko ma; nie możesz, proś Tego, który „mocen jest w nas chcieć i wykonać" (Fil. 2, 13) i „ponad wszelką miarę uczynić może więcej, niż my prosimy, albo rozumiemy, wedle działającej w nas mocy" (Ef. 3, 20). Róbmy wszystko, co od nas zależy, a prośmy o to, co możność naszą przewyższa. Miejmy silną, żywą wiarę i dobrą wolę wobec Boga i z samym sobą, a On dokona reszty. Obowiązkiem naszym jest sięgać ku wyżynom; życie chrześcijanina-katolika ma być jednem nieprzerwanem pasmem wstępowań, gdyż Boga znajdujemy jedynie na

wysokościach. Wspinanie to wymaga z naszej strony ofiar, wysiłków i poświęceń, lecz powiedzmy to sobie jasno, że z chwilą gdy przestajemy zmierzać ku szczytom, uchylamy się tem samem od wypełnienia obowiązku. Do wszystkich bowiem, a nie do poszczególnych jednostek, rzekł Boski Mistrz nasz i Wzór: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" (Mat. 5, 48).

To co powiedziano w zastosowaniu do pracy nad własnem wyrobieniem i udoskonaleniem, odnieść trzeba również do działalności na polu religijnem i katolicko-społecznem. Jeśli wola Boża wyraźnie czegoś od nas żąda, nie należy uchylać się od tego, zasłaniając się niegodnością, i wymawiać się przez mniemaną pokorę. Bóg lepiej od nas wie, żeśmy nietylko wyboru, lecz i wejrzenia Jego niegodni. My nieraz płaszczykiem pokory pokrywamy małoduszne ociąganie się w wykonaniu tego, do czego nas Pan powołuje, czego od nas Kościół i sprawa Bożego na ziemi Królestwa żąda. Bez wielkodusznych porywów, zamysłów i poczynań nie mielibyśmy w Kościele naszym świeczników wiedzy i bohaterów cnoty; nie byłoby wśród nas wybitnych chrześcijan-katolików, znamienitych sług Bożych i wielkich dzieł Bożych, nie patrzylibyśmy na wspaniałe triumfy wiary w duszach ludzkich i na widowni świata. Czy św. Teresa od Jezusa byłaby dokazała wielkiego dzieła reformy Karmelu i przelicznych fundacyj, gdyby była zasklepiła się w poczuciu swej ludzkiej słabości

i niewystarczalności środków, jakie miała do rozporządzenia? Ona jednak szła zawsze z odwagą naprzeciw wielkich rzeczy i córkom swym duchownym to samo zalecała, wiedząc, iż szatan obawia się bardzo dusz śmiałych. Przykłady takie mnożyć możnaby bez końca.

Podnieść wypadałoby jeden jeszcze moment. Różne są sposoby postępowania tak w pracy wychowawczej jak w obcowaniu z ludźmi wogóle. Wiele osób trzyma się tej zasady, by nigdy drugich nie chwalić, a to z obawy, ażeby nie wzbić ich w pychę i nie wytworzyć w ich myśli zbyt pochlebnego osądu własnej ich wartości. Czy nie należałoby raczej inną obrać taktykę, podnosząc zarówno dodatnie jak ujemne strony osób, objętych sferą naszego wpływu i oddziaływania? Tylko ograniczone umysły skłonne są do zarozumiałości, lecz gdy ma się do czynienia z jednostką rozumną i naturą szlachetną, to uwydatnienie momentów pozytywnych jest owszem bodźcem i podnietą do bardziej wytężonej pracy nad sobą, a jeśli pochwała niezasłużona, to pobudza do upokorzenia się.

Podziwiajmy naszych chrześcijańskich bohaterów dziś laureatów niebieskich; radzi spoglądamy na ich ku Bogu wstępowania w czasie ich ziemskiej ku celom ostatecznym wędrówki; nie troszczymy się jednak o to, by za nimi zdążać. Czyż bowiem zdołamy stąpać ich śladami? Wszak bieżą tak szybko, a pną się tak wysoko! Zostawmy świętym — mówimy sobie — wzniosłe aspiracje i górne loty, a poprzestańmy na skromnych am-

bicjach. Skromność piękna to cnota, lecz nie w dążeniu do ideału. Większej części chrześcijan zarzucić można to właśnie, że mają ideał zbyt poziomy, niewspółmierny z wysokiem ich przeznaczeniem. Mierność uchodzi na świecie za prawidło powszechne, więc też uważamy się za upoważnionych da tego, by nie mieć wyższych pragnień i dalekosiężnych dążeń. Wiemy zaś z doświadczenia, że urzeczywistniamy zazwyczaj ledwie część naszych zamierzeń i ziszczamy nasz ideał w słabym tylko zarysie. Nie wykreślając sobie wyższych celów, snadnie pozostaniemy w tyle, nie osiągając nawet tego, co sobie założyliśmy. Przeciwnie, podwyższając skalę naszych od siebie wymagań, będziemy mieli widoki wzniesienia się ponad pospolitą miarę i przeciętny poziom[4]).

Nakreślmy sobie przeto ideał, któryby był na wysokości przykładów świętych, a jeśli nie zdołamy dotrzymać im kroku, będziemy przynajmniej wstydzili się ociągać się nadto i wlec się zbyt daleko od zamierzonego celu. Wielkie rzeczy zdziałamy dla Boga i Jego na ziemi Królestwa, jeśli mocno w pokorze ugruntowani, w poczuciu wrodzonej słabości i niedomogi, będziemy w modlitwie ściągali „moc z wysokości" (Łuk. 24, 49), a w Komunji św. duszę w nią przyoblekali, utwierdzając się w przekonaniu, że w Bogu naszym, Który nam dał zwycięstwo przez Je-

---

4) Mgr. Tissier: „Puissance morale et surnaturelle de la femme", Paris, Téqui.

zusa Chrystusa, przestąpimy mur (1 Kor. 15, 57, i Ps. 17, 30), t. j. usuniemy wszystkie piętrzące się na drodze naszej zawady. Tak spełnią się na nas słowa Pawłowe, że w zakresie własnego zbawienia i uświęcenia, jako też na polu pracy apostolskiej, każdy z nas, będąc sam z siebie nicestwem, „wszystko może w Tym, który go umacnia". *Nihil sum — omnia possum.*

Kraków. *Helena Lutostańska.*



ŚW. JAN OD KRZYŻA: POEMATY.

Przekłady zaczerpnięte z rękopisu 1274 Bibljoteki im. Ossolińskich we Lwowie, nieznanego autora wieku XVII.

I.

„Pieśni, które w ścisłym z Bogiem zjednoczeniu dusza wyśpiewuie“.

1.

O żywey miłości płomieniu
Jak lubym cierniem zraniasz
Centrum duszy mey głębokie
Niemasz jusz w tobie przykrości
Więc uczyń, ze Nic się podoba
A w miłym spodkaniu zasłonę przeraź.

2.

O piętno słodkim ogniem wypalone
O rano miłości pieszczona
O Ręko łaskawa y dotknienie lekkie
Smak masz żywota wiecznego
A wiernie długi wypłacaiąc wszelkie
Zabiwszy śmierć żywotem przemieniasz.

3.

O pochodnie pałające
Za których błyskaniem
Sochy zmysłów głębokie
Przed tym ciemne i ślepe
Niezwyczajnemi zacnościami
Pałaią wespół y świecą oblubieńcowi.

4.

O iako cichy wespół y kochany
W sercu obudziłeś się moim
Gdzie sam taiemnie przemieszkasz
A w tym odetchnieniu rozkosznym
Dobroci y chwały pełnym
Jak uprzeymie miłością mnie zapalasz.

II.

(„Dusza mówi" o przebiegu swej ekstazy).

1.

Skoro noc ciemna padła na niskości
Wzbudził mię zapał tęskliwej miłości
O iak szczęśliwa chwila się zjawiła
Która mię z domu swego wyprawiła
Bieżałam sama a nikt postrzedz tego
Nie mógł, gdysz dom móy zażywał jusz swego
[wczasu miłego.

2.

W ciemnościach ślepych jednak bez postrachu
Po skrytych stopniach wyszłam z mego gmachu
Bowiem odzienie swoiem odmieniła
O iak fortunna godzina sprawiła
W ćmach nieprzeźrzanych uszłam zataiona
Gdy iusz w mym domu była zspokojona horda
[zwaśniona.

3.

W tę szczęśliwą noc w chmurę pożądaną
W onej skrytości nie byłam zaizrzaną
Anim widziała człowieka żywego
Niemaiąc wodza y światła innego
Krom tego, które w sercu mem pałało
Cień promieniowy wydaiąc a mało świetnie gorzało.

4.

To mię w tey drodze światło prowadziło
Pewniey niż gdyby dzień słońce okryło
I przyszłam, gdzie mię czekał pożądany
Oblubieniec móy z nieba obiecany
Tam, gdzie niebyło, ktoby swe obrócił
Oczy ku sobie, ani też mnie zoczył gdy jusz świat
[mroczył.

5.

Noc bez nocy wodzu pożądany
Większem nad zorze światłem przyodziany
O nocy wdzięczna, która do Syonu
Mnie wprowadziła niebieskiego tronu
A z oblubieńcem Bogiem poślubioną
Związkiem miłości czynisz ziednoczoną weń
[obróconą.

6.

Na serca mego kwiatki czystym łonie
Oblubieniec móy położył swe skronie
Któremu czyste zawsze zachowuję
Na tem go teraz sen miły zeimuie
Ia, ucieszona, z liścia cedrowego
Czyniłam chłodnik pędząc nań większego snu
[przyiemnego.

7.

Gdy iusz wesoła puściła od siebie
Złota iutrzenka promienie po niebie
Uderzył mię sen z swoiey łaskawości
Y w szyię ranę zadał mi miłości
Tak, żem od zmysłów zemdlała odszedszy
A sen na serce uderzył przyszedszy nad strzałę
[prędszy.

8.

W tym śnie niebieskim tak się zapomniawszy
Twarzy, mdleiącą ku swemu podawszy
Oblubieńcu, skłoniłam, w tym chwała
Światu zniknęła a samam została
Smutna, złożywszy między liliami
Białowonnemi me troski z chlubami y z kłopotami.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Kwestja Konnersreuth.

(Ciąg dalszy.)

O. Siwek odrzuca z całą stanowczością teorję świadomego oszustwa i czysto naturalistyczną; stawia natomiast teorję, którą moglibyśmy nazwać — *umiarkowanie psychologiczną.* Opiera się ona głównie o kryterjum psychologji, ale nie wyklucza *możliwości* interwencji nadprzyrodzonej. W rozdz. II. i III. dyskusji zjawisk analizuje O. S. poszczególne fakty nadzwyczajne Konnersreuth w świetle tej teorji, uciekając się do najnowszych zdobyczy psychologji (głównie), medycyny, fizyki... Kryterja teologiczne pomija prawie zupełnie.

Najpierw przywrócenie wzroku. Świadkami „cudu" są tylko Neumannowie, którzy nie dość jasno sam „cud" rozumieją (str. 115).

Czy uzdrowienie rzeczywiście cudowne? „Niewiadomo, gdyż nie wiedzieć, czy ślepota Teresy była naprawdę realna, objektywna, ściśle organiczna..." (ib.) Zdaniem niektórych uczonych... hemoragje na mózgowych płatach wzrokowych lub na siatkówkach (wywołane upadkami na ziemię i uderzeniami głowy) miałyby być przyczyną utraty wzroku. Uzdrowienie zaś z ślepoty wtedy dopiero nastąpiło, gdy pozostałości hemoragji zostały ostatecznie przez organizm uprzątnięte (str. 116).

Dr. Gerlich stosuje do zjawisk Konnersreuth metodę „przyrodniczą". Według niej wyjaśnienie „choroby jest tylko wtedy zadawalniające, gdy potrafi je wszystkie wytłómaczyć... bez uciekania się do hipotez i wyłącznie według (mechanicznego) prawa przyczyn i skutków" (117). Zdaniem Gerlicha „przyczyna oślepnięcia Teresy Neumann jest mechaniczna (a nie funkcjonalna), bo ona tylko jest jego wytłumaczeniem najprostszem i „przyrodniczem" (str. 117-118).

O. Siwek uważa tę metodę za niewystarczającą, bo człowiek nie jest prostym minerałem, bryłą ziemi lub klockiem drzewa, jest czemś więcej, bo bytem *„psychofizycznym"*. Dlatego ucieka się on do innej drogi, mianowicie pośredniej między „fizykalizmem" (przecenianie metody przyrodniczej) a psychologizmem (przecenianie metody psychologicznej). W świetle tej metody tak wygląda tłumaczenie omawianego przywrócenia wzroku: Teresa choruje na nerwy... Osoby zaś cierpiące na nerwy,... zaczynają często uczuwać większe lub mniejsze zmęczenie w pracy intelektualnej, większe lub mniejsze utrudnienie w skupieniu uwagi... W miarę... jak postępuje choroba nerwowa a z nią abulja, rośnie również potęga autosugestji; chory, niezdolny już do energicznego wysiłku woli, do osobistej inicjatywy, zamyka się łatwo w swej *bierności* słabej, w swej rezygnacji małodusznej, odcina się od świata zewnętrznego — już nic, nic nie widzi... (121-2). Jest to więc ślepota psychopatologiczna, oślepnięcie nieświadome, wywołane poważnemi zakłóceniami *uwagi,* kontrolującej postrzeżenia zmysłów (122-3). Taką ślepotę usuwa się wysiłkiem osobistym, aktem woli, pragnieniem widzenia (autosugestja). Trudność, że ślepota Teresy trwała bardzo długo, bo zgórą cztery lata, tłumaczy Siwek psychologicznym nastrojem u pacjenta, który nie czynił żadnego wysiłku woli, by widzieć. Wysiłek ten u Teresy był dopiero wtedy (nie ma się na myśli wysiłku świadomego), kiedy lekarz pokrzepił ją na duchu oraz kiedy uroczystości beatyfikacyjne Teresy od Dz. J. poruszyły psychologiczne głębie chorej (125). W uzdrowieniu więc z dnia 29 kwietnia 1923 r., brak stanowczo *wystarczających danych,* któreby apodyktycznie przemawiały za prawdziwym „cudem".

Drugim z rzędu uzdrowieniem jest zagojenie rany na nodze. Uderza nas tu zadziwiająca szybkość uleczenia Teresy tak, że specjalna interwencja wyższej siły nadprzyrodzonej w bieg przyrody jest w tym wypadku ze-

wszechmiar *możliwa* (str. 128-9). Lecz czy *konieczna*? Brak nam dostatecznych danych. Ból mógł zniknąć pod wpływem woli i wyobraźni, zabliźnienie zaś rany nie wiemy, jak się dokonało (129). A więc znów autosugestja.

Uzdrowienie z „choroby kręgów" z dn. 17 maja 1925 r. tłumaczy Siwek na drodze psychologicznej wpływem emocji na organizm. (Teresa — podług Siwka — ma być bardzo wrażliwą, nerwową.) „Tę emocję... otrzymała Teresa w wizji światełka i głosu św. Teresy w chwili, gdy przeżywała wzruszający moment kanonizacji św. Teresy" (141). Siwek nie wyklucza jednak poglądu, który upatruje przyczynę choroby Teresy w *organicznem* nadwerężeniu kręgów, a powrót do zdrowia w specjalnej interwencji siły nadprzyrodzonej (141), chociaż przeciw temu poglądowi przemawia powolność powrotu do zdrowia Teresy. U niej niema tego: „wstań, bierz łoże twe i chodź swobodnie". (I natychmiast człowiek ów ozdrowiał i wziął łoże swoje i chodził swobodnie)... lecz powolne wprawianie się do chodzenia po pokoju z pomocą mebli... (146.) Fakt ten nie jest bez znaczenia, zważywszy, że nagłość i pełność uzdrowienia chorej występuje jako jedyne kryterjum dla „cudu", bo organiczna choroba kręgów nie była nigdy wiarogodnie stwierdzona.

Tłumaczeniu swemu nadaje Siwek jedynie wartość *możliwości,* a nie *pewności.*

Wreszcie uleczenie Teresy z zapalenia wyrostka ślepej kiszki. Sam fakt — mówi Siwek — nie jest jeszcze zewszechmiar ustalony: może było tylko podrażnienie przejściowe. Cudowna zaś wizja i głos niebiański, towarzyszące uzdrowieniu, nie mogą być argumentem za autentycznością cudu, gdyż nadprzyrodzony charakter zjawy i głosu nie jest jeszcze dowiedziony. Rozdział o uzdrowieniach Teresy kończy O. Siwek uwagą, że nic w nich nie *zmusza* nas do przyjęcia specjalnej interwencji Bożej, zawieszającej siły przyrody w swem naturalnem działaniu, żadne z nich nie może być

z całą pewnością uznane za *cud*. Liczne bowiem szczegóły czynią *możliwą* supozycję, że uzdrowienia rozgrywały się na terenie naturalnym pod okiem ogólnej Opatrzności Bożej. Logiczność przeprowadzenia tej supozycji we wszystkich szczegółach daje nawet pewną rękojmię *prawdopodobieństwa,* prawdopodobieństwa nie mniejszego od tego, które posiada teorja „uzdrowień cudownych". Ostateczna konkluzja O. Siwka jest: „O nadprzyrodzonym charakterze uzdrowień Teresy Neumann *non constat*" (156-7).

Trzeci rozdział poświęcony jest stanom ekstatycznym, stygmatom, wizjom, jasnowidzeniom, kwestji języka aramajskiego i problemowi niejedzenia. Zjawiska te, przyznaje sam O. Siwek, są niesłychanie skomplikowane i trudne do wytłumaczenia.

Ale przed żadnym nie cofa się autor i bezmiłosiernie przykłada do każdego ostrze krytyki. Co do stygmatów zauważa najpierw, że twierdzenie, jakby one nie dały się u Teresy żadnemi zabiegami leczniczemi usunąć jest przedwczesne, gdyż tylko dwa razy dotąd okładał lekarz stygmaty maścią balsamową i dwa razy zdjęto bandaż prawie natychmiast po odejściu lekarza (158-9). Następnie podkreśla u Teresy ochoczość w pokazywaniu stygmatów, interesowanie się niemi. Może ma do nich naturalne przywiązanie, jako do oznak swojego wyniesienia, swej czci, jako do namacalnego swego uprzywilejowania i szczególnego wybrania przez niebo (160-1). „Teresa zakochana w swoich stygmatach nie może o nich często nie myśleć, często ich nie oglądać, często mniej lub więcej świadomie, a może tylko samorzutnie i odruchowo ich nie dotykać, a przez to drażnić je ustawicznie i podtrzymywać w nich ciągle stan pewnego rozognienia czy zakażenia" (161). Jeśli to mechaniczne drażnienie ran możliwe jest u ludzi normalnych, to cóż powiedzieć o człowieku, który ma konstytucję psychopatologiczną lub histeryczną! Przeciwko supozycji mechanicznego drażnienia nie można przywodzić świadectwa i zapewnień samej oso-

by stygmatyzowanej, choćby była najświętszą, dopóki nie udowodni się jej psychicznej równowagi, gdyż u takiej osoby, skądinąd szczerej i prawdomównej, może być stępienie zmysłu krytycznego, brak samokontroli i t. p. Aby więc wykluczyć mechaniczne drażnienie u Teresy N., trzebaby ją poddać lepszej kontroli, „nie cofać się nawet przed nakładaniem na jej ręce i nogi specjalnych przyrządów uniemożliwiających wszelką mechaniczną interwencję Teresy, wszelkie drapanie czy choćby tylko dotyk"... (163.) „Wszystkie te środki ostrożności nie były dotąd stosowane w Konnersreuth", pisze O. Siwek[1]).

Przyznaje wszakże, że hipoteza mechanicznego podrażnienia nie tłumaczy wszystkiego. Bo „u Teresy nie chodzi o proste tylko podraśnięcie pewnych miejsc w ciele, lecz o głębokie rany, krwawiące obficie całemi godzinami"... (164.)

Jak więc wytłumaczyć to ciekawe zjawisko?

Teorja „potu krwistego" nie da się utrzymać, gdyż pot ten jest „chorobą specjalną organizmu i jako taki występuje w warunkach ściśle określonych determinizmem podniet fizycznych (nie duchowych!); ponadto badania mikroskopijne pouczyły, że „pot krwisty" nie jest bynajmniej prawdziwą krwią;... u Teresy Neumann zaś stygmaty wydają prawdziwą krew" (165). Teorja „miesiączkowania zastępczego" również nie tłumaczy krwawienia piątkowego, bo naprzód miesiączkowanie zastępcze... nie wyzwala zazwyczaj takiej obfitości krwi jak u Teresy, powtóre krwawienie podobne występuje i u mężczyzn, wreszcie dalekie jest ono od symbolizmu, który przebija poprzez krwawienia Teresy N. (166-7.) „Są one... zawsze związane z ściśle określonym czasem (północ z czwartku na piątek), z na-

1) Tu już dochodzi do zenitu jego metoda hiperkrytyczna. Cała teorja mechanicznego drażnienia zakrawa mimo wszystko na akademicką supozycję i, podobnie jak tłumaczenie stygmatu na lewej piersi „odbiciem, jak w lustrze" (str. 183), trąci grubą naiwnością.

strojem religijnym danej części roku kościelnego (brak krwawień w okresie wesołym!), z wizją, przeżywaną wewnętrznie... i t. d." (167.) Stygmaty Teresy „nie są byle jakie rany, lecz rany o ściśle określonych kształtach, konturach i wielkości, jakgdyby były tworzone z planem, celem mianowicie wiernego odzwierciedlenia ran Ukrzyżowanego" (169). Jakąkolwiek więc przyjmiemy teorję stygmatów, musimy w niej zawsze uwzględnić czynną interwencję *idei*. Czy możemy wytłumaczyć je zapomocą praw naturalnych? O. Siwek nie widzi niemożliwości *stygmatów naturalnych*. Nie udało się wprawdzie dotychczas wywołać w laboratorjach takich ran, jakie ma Teresa, ale z tego nie wynika, by one były niemożliwe. Nie umiemy bowiem może dlatego ich wywołać, że nie potrafimy stworzyć naturalnych i koniecznych warunków ich powstania.

Stygmaty Teresy stoją w ścisłym związku z ekstazami, pojawiły się u niej w chwili, gdy przeżywała wizję męki Pańskiej, krwawią się jeszcze dzisiaj w czasie tej wizji (179-180). Dusza Teresy rozczulona na widok Ukrzyżowanego i roztopiona w bolesnej miłości musiała wywrzeć na ciało głęboki wpływ, wywołać w niem procesy fizjologiczne i zjawiska organiczne za pośrednictwem procesu psychofizycznego, jakim jest wyobraźnia ludzka. Władza ta działa na organizm człowieka zapomocą nastroju afektywnego czyli *emocyjnego* towarzyszącego każdemu poznaniu, jako immanentny *dynamizm* istoty żywej (173-4). O. Siwek tłumaczy więc powstanie stygmatów u Teresy na drodze psychofizycznej, nie przez samo tylko teoretyczne myślenie o męce Pańskiej, ale za pośrednictwem wyobraźni i emocji, czyli na drodze wyobrażeniowo-emocyjnej. Tylko w ten sposób dusza może wywołać w ciele zjawisko materjalne.

Że u Teresy stygmaty są tylko naturalną konsekwencją jej głębokich przeżyć, wywołanych wizją męki Pańskiej, ma świadczyć np. fakt powolnego ich otwierania się (stygmaty nie otwierają się równocześnie

z rozpoczęciem ekstazy, wniosek, że potrzebna większa emocja... 180), albo że one nie są ranami nawylot... Brak również zgodności u osób stygmatyzowanych, „reprodukujących" rany Chrystusowe świadczy, że owa reprodukcja nie dzieje się niezależnie od wszelkich czynników subjektywnych (182-3)[2]).

Jako *confirmatur* teorji stygmatów *naturalnych* może posłużyć powaga św. Franciszka Salezego, który starał się wytłumaczyć częściowo stygmaty u św. Franciszka z Assyżu zapomocą praw naturalnych. O. Siwek rozwiązuje wkońcu trudność: dlaczego stygmaty Teresy nie goją się? Bo ich przyczyna — ekstatyczny stan piątkowy — trwa niezmiennie.

Wniosek ostateczny O. Siwka jest tylko negatywny: „Stygmaty Teresy Neumann *niekoniecznie* muszą być prawdziwym cudem; *mogą* one być również dobrze prostym wynikiem sił naturalnych, uruchomionych potężnemi wstrząsami ekstatycznemi" (str. 190, uw. 1).

Zkolei rozpatruje O. Siwek wizje T. N. Przytacza najpierw świadectwo św. Jana od Krzyża i św. Teresy, którzy z niesłychaną ostrożnością odnoszą się do podobnych wizyj. Św. Teresa poucza, że zachwyty bywają często skutkiem wycieńczenia cielesnego, wywołanego nadmiernemi postami; to też każe z całą bezwzględnością ująć umartwień i pokut takiej osobie (192).

Następnie przechodzi Siwek kryterja, które mają świadczyć za nadprzyrodzonym charakterem wizyj T. N.

Pierwszem kryterjum jest ich *transcendentność,* bezpośredniość, żywość i przedmiotowo-zewnętrzna rzeczywistość (także nagłość, z jaką się zjawiają lub się urywają). Lecz to kryterjum nie broni tezy nadprzyrodzoności, gdyż tego rodzaju właściwości zachodzą także w wypadkach halucynacji, w wizjach czysto na-

2) Wyżej jednak zauważyliśmy, że ten brak zgodności w niczem nie ubliża nadprzyrodzoności zjawisk i da się wytłumaczyć zasadą: „Quidquid recipitur, ad modum recipientis recipitur".

turalnych, powstałych na podłożu histerycznem i emocjonalno-sugestywnem. Fakty, że Teresa jest pewną siebie, że posiada pewien *upór* woli, ochoczość do opowiadania o sobie, wstręt do „uczonych", pogardę i lekceważenie dla prac naukowych... świadczą raczej przeciwnie lub przynajmniej każą nam narazie zawiesić sąd definitywny odnośnie do pochodzenia nadprzyrodzonego wizyj... (209-210.) Św. Jan od Krzyża przestrzega przed możliwą w podobnym wypadku iluzją i nakazuje unikać wizyj, z jakiejkolwiekby one strony pochodziły, od istoty dobrej czy złej. „Dusza... powinna się wystrzegać skwapliwego przyjmowania objawień nawet wtedy, gdy mają Boga za sprawcę"... (204-5).

Za nadprzyrodzonością wizyj nie przemawiają, absolutnie mówiąc, także pewne okoliczności z niemi związane (kryterjum drugie), jak pozycja ciała (sprzeczna z prawami grawitacji fizycznej), brak czucia i wrażliwości na podniety zewnętrzne (z wyjątkiem rozkazu władzy duchownej) i t. d., gdyż i w naturalnych stanach psychicznych anormalnych (np. w katalepsji) można zacytować podobne wypadki[3]).

Jeśli wizje Teresy nie są dziełem Bożem, jak je wytłumaczyć? O. Siwek wyklucza przypuszczenie świadomego oszustwa, interwencji szatana, a przyjmuje *możliwość* choroby (somnambulizmu lub nawet histerji, choroby nerwów...).

Nie dochodzi jednak do żadnego pozytywnego wniosku. Na to potrzeba ściślejszego badania Teresy i wyrwanie jej z dotychczasowego otoczenia.

Pokrewne wizjom są jasnowidzenia (w „stanie dziecięctwa"), jak przepowiednie, znajomość rzeczy tajemnych (czytanie w duszach, odgadywanie myśli) lub od-

---

3) Kryterjum zgodności treści wizyj z ewangeljami, z zasadami etyki i ascetyki... nie posiada również dla nas siły przekonywującej (ma tylko wartość negatywną), gdyż zgodność ta może być wytłumaczona nietylko wspólnością autorstwa inspiracji ewangelicznej i inspiracji ekstatycznej (Bóg), ale także zależnością inspiracji ekstatycznej od ewangelicznej (237).

ległych, rozpoznawanie relikwij, odróżnianie rzeczy poświęconych od niepoświęconych... wreszcie znajomość języka aramajskiego. Niektóre z tych zjawisk możeby się dały wytłumaczyć drogą naturalną, jedne (najprostsze) np. kumberlandyzmem, inne telepatją (proroctwa może są zbyt ogólnikowe, albo można było rzeczy przepowiedziane przewidzieć), wszystkiego jednak wytłumaczyć dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w stanie. Na specjalną zwłaszcza uwagę zasługuje trudność z językiem aramajskim, gdyż otoczenie Teresy nie może być tutaj źródłem inspiracji, skoro język ten znany jest tylko kilku uczonym. O. Siwek czyni przypuszczenie, że możnaby coś niecoś wytłumaczyć zdolnością czytania myśli, kumberlandyzmem, ale wszystkiego w tym problemie rozwiązać niesposób na drodze czysto naturalnej. Możnaby też zarzucić Wutzowi, że zbyt prędko uznał u T. N. znajomość języka aram. (wymowy aram. z czasów Chr. P. wogóle nie znamy), i że on sam mógł być dla niej źródłem inspiracji i wmówić w nią (samym sposobem pytania) kilka słów aram. (słowa aram. w ustach Teresy są nieliczne i tak zniekształcone, że trudno uchwycić ich formę rdzenną), jednakże definitywnie i „bez reszty“ tej kwestji nie da się rozwiązać. Teresa nie reprodukuje jedynie wyrazów aram. Wutza, ale poprawia czasem jego wymowę, używa słów niespotykanych w ewangeljach, tak że Bauer oświadczył po powrocie z Konnersreuth: „Fakt języka aramejskiego jest niewątpliwy“ (258).

Wniosek ostateczny O. S. *„O ile założymy,* że ankieta naukowa była przez Bauera i Wutza dobrze prowadzona, to wszelkie próby wyjaśnienia języka aramejskiego u Teresy Neumann na drogach czysto naturalnych, znanych naszej psychologji zawodzą, nie tłumaczą go „bez reszty“ (258). To jest pierwszy głos „nieco wyraźniejszy“, który może opowiada nam nadprzyrodzoną interwencję w Konnersreuth (270-1).

A drugi — to fakt niejedzenia i niepicia. Nie można go wytłumaczyć ani analogją z postem fakira (fakir

musi zachować absolutną nieruchomość i bezczynność, wysycha na szkielet... etc.), ani kuracją głodową (która wymaga pobierania napojów), ani histerją (bo histeryczki pobierają pewną ilość pokarmu). Niema zatem — mówi Siwek — innego racjonalnego postawienia problemu niniejszego jak to: „cud albo oszustwo nieświadome“ (269). Oszustwo mianowicie *somnambuliczne:* kontrola nad somnambuliczką niedopisuje, i T. N. w stanie półsennym pobiera pokarm (267). O. S. zauważa jednak, że tego rodzaju hipoteza trudna jest do przyjęcia, bo przecież Teresa przez 15 dni była dniem i nocą pod zaprzysiężoną kontrolą. Ale czy zawiera w sobie bezwzględną sprzeczność? Odpowiedź jeszcze dziś nie dojrzała. To też wyraża pragnienie Ks. Siwek, „aby ojca Teresy, który dla braku studjów nie dorósł absolutnie do zrozumienia problemu w tej chwili omawianego, sfery miarodajne i odpowiedzialne skłoniły stanowczo do tego, by się nie opierał więcej projektowi poddania ścisłym badaniom swej córki“ (270).

Książka O. S., jak z tego krótkiego streszczenia wynika, jest ściśle naukową, rozpatruje zjawiska nadzwyczajne jedynie z naukowego punktu widzenia. Stąd jej znaczenie. O. S. pierwszy u nas miał odwagę przyłożyć ostrze krytyki do niezwykłych zjawisk Konnersreuth, opierając się na najnowszych zdobyczach psychologji, medycyny i fizyki.

Wobec braku krytycyzmu naszych książek ascetycznych i pochopności do zbyt prędkiego nadnaturalizowania zjawisk w życiu Świętych i im pokrewnych ludzi, praca O. S. występuje, jako zbawienny kontrast, zaleca więcej trzeźwego sądu i ostrożności. Uwagi o istocie mistycyzmu, świętości, jej stosunku do zjawisk nadzwyczajnych, do objawień i stanów ekstatycznych, są wielkiego znaczenia i zupełnie zgadzają się ze starą teorją scholastyków.

Ale książka ma znaczenie więcej teoretyczne: zaznajamia nas z nowoczesną metodą doświadczalną krytyki

naukowej (stosowaną zwłaszcza w kołach racjonalistycznych), zabierającej głos w kwestjach mistyki lub raczej niezwykłych zdarzeń mistycznych. Rozwiązania samej kwestji Konnersreuth nie daje: autor zresztą nie miał takiego celu. Jest to raczej próbka rozwiązania, powiedzielibyśmy, praca akademicka, usiłująca zebrać potrzebny do tezy materjał naukowy, by go dopasować do narzuconego zgóry tematu czy założenia. Praktyczne więc jej znaczenie dla kwestji Konnersreuth jest nieco mniejsze. Za mało posiada autor autentycznych informacyj o faktach Konnersreuth[4]), częstokroć naciąga je do uprzedniej swojej hipotezy[5]), a wreszcie, w metodzie nie uwzględnia wszystkich kryterjów (mianowicie kryterjów mistyki).

W swych wnioskach O. S. nie rości sobie żadnej pretensji do pewności, jedynie chodzi mu o możliwość naturalnego tłumaczenia zjawisk K., ale ta możliwość zakrawa czasem na metafizyczną, z którą w praktyce nie możemy się liczyć.

Skoro mówimy o metodzie O. Siwka, musimy zwrócić uwagę i na to, że ta metoda, acz tak nowoczesna i zalecana przez uczonych filozofów i przyrodników, odrzucająca kryterja mistyczne i zastępująca je psychologją czy fizjologją, nie cieszy się znów u wszystkich racjonalistów i niewierzących tak wielkiem wzięciem i nie jest przyjmowana z jednogłośnym aplauzem. Dowodem tego jest choćby Bergson, sam niewierzący i przywódca dzisiejszego niewierzącego świata. W ostatniej swej książce[6]) filozof ten dochodzi do wniosku, że mistycyzm istnieje tylko w chrześcijaństwie, gdzie wszyscy mistycy są naśladowcami i kontynuatorami Wielkiego i Jedynego Mistyka, Jezusa Chrystusa.

---

4) Co jest pierwszej wagi, bo kwestja tylko na podstawie faktów (a posteriori), może być rozwiązana.

5) Np. podkreślanie uczuciowości u T. N., rozmyślania o męce Pańskiej, etc.

6) Les deux sources de la morale et de la religion. Alcan 1932, str. 346.

Chrześcijaństwo — mówi on — jest w swej istocie mistyczne i prowadzi wszystkich swoich wiernych do zjednoczenia mistycznego.

Bergson przestudjował sumiennie św. Pawła, św. Franciszka z Assyżu, św. Teresę z Awili, św. Katarzynę Sieneńską, św. Joannę d' Arc... i przekonał się, że tych ludzi nie można żadną miarą przyrównywać do umysłowo czy psychicznie chorych. Zamiłowanie i chęć czynu, zdolność przystosowania się do otoczenia i okoliczności, stałość sądu i nieustępliwość połączona z giętkością umysłu, prostota i stan dziecięctwa, zdrowy rozsądek — oto ich cechy. W ten sposób właśnie możemy zdefinjować samo zdrowie. Jeśli Jannet badał swoją histeryczkę Magdalenę i przyrównał jej przywidzenia do wizyj prawdziwych mistyków, to tak samo możnaby przyrównać majaczenia warjata, podającego się za cesarza, do genjuszu Napoleona (str. 244).

Sąd o książce O. Siwka wydał w Aten. Kapł. N. Ks. Arcyb. Teodorowicz. Najd. Autor nie zajął jeszcze żadnego stanowiska w samej sprawie Konnersreuth (bo to uczyni w osobnem dziele), lecz wykazał jedynie, że uczony jezuita posługiwał się w swej książce metodą, która odrzuca kryterja mistyczne, a zastępuje je psychologją czy fizjologją i która podaje analogje pomiędzy stanem mistycznym a stanem chorobliwym (313), słowem, że katolicki autor zastosował metodę racjonalistyczną, zarzucaną już coraz bardziej nawet przez samych racjonalistów. Zaznajomimy się jeszcze pokrótce z treścią artykułów Ks. Arcyb. Teodorowicza.

(Dokończenie nastąpi.)

Lwów. *O. Dr. Atanazy Fic Zak. Kazn.*

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Projekt prawa małżeńskiego, w pełni zasługujący na nazwę kulturalnego skandalu, miał mimo to ten dobry skutek, że wywołał ze strony katolickiej cały szereg publikacji, które znacznie przyczynią się do zmniejszenia panującej u nas na tem polu ignorancji. Wśród wielu podobnych pism na uwagę zasługuje:

Ks. Kaźmierz Karłowski, Uwagi o projekcie prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej z szczególnem uwzględnieniem jego motywów, str. 59, Poznań 1932, Nakładem Związku Kapłanów „Unitas".

Jest to rozprawka o charakterze polemicznym, ale utrzymana na poziomie poważnym i naukowym. Autor analizuje projekt ze stanowiska religijnego, filozoficznego i prawnego, opierając się na bogatym materjale dowodowym. Strona zewnętrzna dziełka wzorowa — rzecz daje znakomity pogląd na całokształt zagadnienia.

Pozytywny charakter ma natomiast broszura:

Ks. Dr. A. Tymczak, Sakrament Małżeństwa, str. 30, Włocławek 1932, Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego".

Nie waham się zaliczyć tej pracy do wzorów tego, co francuzi nazywają „la haute vulgarisation". Ścisłość, jasność, poprawność teologicznej metody i last but not least tomistyczna wierność autora, połączona z przystępnością sprawiają, że broszurę Ks. Dr. Tymczaka powinien przeczytać każdy, kto chce mieć głębsze zrozumienie istoty sakramentu małżeństwa.

Natomiast dziełko:

Prof. A. Vermeersch T. J., Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego, str. 97, in 16^0, Poznań 1932, Księgarnia św. Wojciecha.

przyswojone nam przez Ks. Dr. Korzonkiewicza posiada duże znaczenia praktyczne. Znany

moralista analizuje w niem we formie pytań i odpowiedzi encyklikę „Casti connubii“, opatrując ją wyczerpującym komentarzem. Rzecz przeznaczona przedewszystkiem dla księży, odda niewątpliwie zasługi i świeckim, bo wchodzi w szczegóły i daje wskazówki praktyczne.

Francesko Ter Haar C. SS. R., De matrimoniis mixtis eorumque remediis, str. VIII-195, Taurini 1931, Marietti.

Ruchliwa firma Marietti w Turynie wydała niedawno powyższą rozprawę: teologiczno-pastoralną, poświęconą zagadnieniu małżeństw mieszanych. Autor opiera się głównie na stosunkach panujących w krajach o znacznym odsetku protestantów, ale jego wywody stosują się również i do prawosławnych, stąd może zainteresować także i nasze duchowieństwo kresowe.

*

X. Semeneńko Piotr, C. R., Życie wewnętrzne, z przedmową J. Eks. Ks. Arcyb. Teodorowicza, str. XXVII-366, Lwów 1931, Druk. Zw.

O wartości pism tego wielkiego sługi Bożego już wypowiedziano po pierwszem wydaniu swoje zdanie. Przeszło przed pół wiekiem były one jakby rewelacją, stwarzały nowe napozór drogi dla teorji życia wewnętrznego, podczas gdy w rzeczywistości były powrotem do dawnej teorji Książąt scholastyki, podejmując na nowo, tak drogę analizy duszy i jej władz, jak i pełne uczucia mistyczne wnikania w nasz stosunek do Boga; zimne, na pierwsze wejrzenie, jakby anatomicznym skalpelem uczynione aż do ostatnich granic rozczłonkowanie czynności duszy spotyka się tutaj z ujęciem pracy człowieka nad udoskonaleniem własnem pełnem ufności w Bogu i mocy jego łaski.

Dodane po raz pierwszy z notatek O. Przewłockiego rozdziały o „oczyszczeniu woli“, o „życiu wspólnem

z Chrystusem Panem," uzupełniają niedopowiedzenia pierwszych wydań.

Aby podać treść tego dzieła, trzebaby je chyba całe powtórzyć, lepiej niech to uczyni sam czytelnik, zwracamy jednak uwagę, że jest to książka, której za jednem przeczytaniem nie można zrozumieć, ona musi być przemyślaną, więcej jeszcze: przeżytą. Wielu rzeczy nie pojmie ten, kto tylko pobieżnie przerzuci karty i będzie myślał, że myśl autora zrozumiał. W ścisłem rozumowaniu, opartem o znajomość psychologji i zgłębieniu, o ile to człowiek potrafi, nauki o dogmacie łaski w związku z chrystologją, tkwi cały sekret tego dzieła i pełnej jego wartości.

Prawdziwa wdzięczność należy się J. E. Ks. Arcyb. Teodorowiczowi za Jego słowo wstępne. Otwiera ono drogę do prawdziwego zrozumienia słów O. Semeneńki i chroni od mylnego pojęcia jego nauki jako jakiegoś pasywizmu, gdzie wola bojąc się „czynności własnej", wstrzymuje się od działania, pozostawiając całą inicjatywę łasce Bożej.

Porównanie teorji O. Semeneńki z przedstawicielami nowszych prądów ascetycznych jest bardzo słuszne, biorąc jednak rzecz retrospektywnie, widzimy raczej u O. S. powrót do dawnej ascezy, jaką spotykamy u św. Tomasza i Bonawentury, oraz przedstawicieli jego szkoły: Henryka Suzona, Taulera i św. Katarzyny Sieneńskiej. Czytając np. „Das geistliche Leben", wydane przez O. Deniflego O. P., znajdziemy wiele pokrewnych myśli, jakie O. S. w sobie przerobił, ugrupował systematycznie i zamierzał jako jedno dzieło kiedyś wydać.

Ale i tak spuścizna, jaką pozostawił, świadczy dobitnie o polocie jego ducha, znajomości praktycznej życia wewnętrznego... a więc i o wiecznie trwałej wartości jego dzieła.

Oczekujemy drugiej części dzieła z upragnieniem.

O. Ant. G. Zak. Kazn.

Marja Cecylja Łubieńska, Pierwotna forma Towarzystwa św. Anieli Merici, czyli Apostolstwo dziewicy chrześcijańskiej, str. 121, Kraków 1932, nakł. SS. Urszulanek polskich.

— Ustawy Towarzystwa św. Anieli Merici, str. 161, tamże.

Znany i od szeregu lat bardzo wybitnie pracujący na polu szkolnictwa Zakon Sióstr Urszulanek zapoczątkował od niedawna w Polsce nowej sposób swej działalności pod nazwą Towarzystwa św. Anieli Merici, powszechnie zwanych *Anielanek*.

Jest to stowarzyszenie osób na świecie żyjących, mających ścisłą łączność z zakonem św. Urszuli. Nie skrępowane żadnemi ślubami mają wśród świata pracować w ideologji św. Anieli dla akcji katolickiej. Apostolstwo wśród rodzin, zajęcie się młodzieżą opuszczoną, przygotowanie dzieci do pierwszej Komunji św. będzie ich zadaniem. Pójdą — rozporządzając własną wolą i majątkiem do warsztatów pracy najrozmaitszej, do fabryk, szwalni, sklepów. Niczem się nie odróżniając, w sukniach świeckich, będą apostołkami Chrystusa w szkołach i na uniwersytecie wśród swych rówieśniczek. Miłość duszy dziecka, łagodność, słodycz pełna prostoty to znamiona ich postępowania. Do rozbudzenia tego rodzaju ducha apostolstwa wśród młodzieży żeńskiej, Generalna przełożona Sióstr Urszulanek Matka Cecylja Łubieńska wydała właśnie dwie powyższe broszury.

Rzecz nie nowa — ale pierwotna reguła i zasady św. Anieli Merici z czasów renesansu, odzwierciadlająca ducha i myśl świętej założycielki. Obecnie, kiedy ruch akcji katolickiej tak bardzo leży nam na sercu, broszury, omawiające stowarzyszenie młodzieży w duchu apostolstwa bardzo są na czasie.

C. M.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Marie Fargues, La croisade eucharistique, str. 55, Juvisy, Les Editions du Cerf.

Cardinal de Bérulle: Vie de Jésus, str. XXVII-269, Juvisy, Les Editions du Cerf.

Pfarrer Dr. Franzmathes, Wie ich Konnersreuth sah, str. 47, Kirnach-Villingen 1932, Schulbrüder-Verlag.

Ks. Dr. Ferdynand Machay, Wyszkolenie duchowne Apostolstwa świeckiego, str. 24, Poznań 1932, nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej.

Ks. Bartłomiej Sławiński, Godzinki o św. Michale Archaniele, str. 31, Kraków 1932, nakładem Zgrom. św. Michała Archanioła.

*** Kalendarz Rycerza Niepokalanej na Rok Pański 1933, str. 128, Niepokalanów, Wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej".

O. Klemens Dąbrowski Benedyktyn, Św. Benedykt i jego Dzieło w najogólniejszym zarysie, str. 173, 1932, nakładem OO. Benedyktynów.

Nazarenus Petrelli O. S. A., Annus Mystico-Augustinianus, 2 vol, str. XX-436, 438, Taurini 1932, Marietti.

Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań b. r.

Prof. Artur Vermeersch T. J., Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego, str. 99.

S. Barbara Żulińska C. R., O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym, str. 37.

O. Samuel Fabbro, Róża wśród cierni (Dzieje życia ś. p. Zofji Róży B.), str. VII-145.

Jan Wiktor, Tęcza nad sercem (Powieść), str. 220.

Kardynał Bourne Arcybiskup Westminsterski, O wychowaniu duchowem, str. 83.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2